WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 2 4 STYCZNIA 1977 R CENA 1.50 ZŁ

„BOGATYM JEST CZŁOWIEK MAJĄCY RENIFERY"

Ten aforyzm po lapońsku brzmi: *bochts olmicz pwads yanni*. Posiadanie stada reniferów jest dla Lapończyków miernikiem zamożności i dobrobytu. Ci mali, żółtoskórzy ludzie o skośnych oczach i wystających kościach policzkowych zamieszkują północną część Półwyspu Skandynawskiego i Kolskiego. Sami nazywają się „Sambe", (określenie „Lapończyk" wprowadzili Szwedzi).

Nie wiadomo skąd pochodzą. Językowo są związani z grupą ugrofińską, m.in. z Finami. Etnicznie wykazują podobieństwo z syberyjskimi Samojedami. Są prawdopodobnie potomkami pierwotnego ludu leśnego środkowej i wschodniej Europy, podbitego przez fińskie plemię Tjudów.

Fot. archiwum

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Szczep imienia Dnia Zwycięstwa

GRODKÓW (HSI). Szczep harcerski „Nieprzetartego szlaku" działający przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Grodkowie, od dawna już przygotowuje się do przyjęcia imienia Dnia Zwycięstwa. Uroczystość odbędzie się dopiero 9 maja 1977 roku, ale już w tej chwili postanowili ogłosić konkurs fotograficzny pod hasłem „Pomnik Zwycięstwa w mojej miejscowości". Harcerze z Grodkowa zapraszają do udziału w swym konkursie wszystkich, którzy będą chcieli nadesłać do nich zdjęcia pomników czy tablic upamiętniających Dzień Zwycięstwa.

Julian Kiełbasa

FACHOWCY DLA KLUBÓW HSPS

KATOWICE (HSI). Już od roku działa na terenie Katowickiej Chorągwi ZHP tzw. Młodzieżowa Rada Lektorów. Jej członkami są harcerze ze szkół ponadpodstawowych, którzy interesują się wiedzą społeczno-polityczną Polski i współczesnego świata. Przez 10 miesięcy na okresowych spotkaniach członkowie rady pogłębiali swoje wiadomości z tej dziedziny, a w czasie letnich wakacji, na specjalnym obozie, zdobyli uprawnienia lektora. Teraz prowadzą zajęcia w specjalistycznych klubach HSPS – młodych racjonalistów, dyskusyjnych, wiedzy ekonomicznej...

Przed paroma dniami w Ośrodku Harcerskim w Chorzowie zainaugurowano nową edycję Młodzieżowej Rady Lektorów. Teraz kolejni kandydaci poznawać będą tajniki wiedzy lektorskiej, prowadzenia dyskusji oraz pogłębiać swe wiadomości o kraju i świecie.

(dak)

JELEŚNIA (SSI). Nasza miejscowość wraz z pobliskim Korbielowem należy do miejscowości wypoczynkowych. Każdego roku zjeżdżają tu tłumy wczasowiczów i turystów. Wspólnie z nimi organizujemy wiele imprez i zawodów sportowych.

Żelaznym punktem zimowego programu są kuligi z pochodniami. Uczestniczymy również w zawo-

Sportowa zima

w mojej miejscowości

Zawody na... workach

dach narciarskich, łyżwiarskich i saneczkowych. Organizujemy lepienie bałwanów i różnych rzeźb w śniegu. Największą frajdą dla nas są jednak zawody na... workach. Celofanowe worki napychamy słomą lub sianem i zjeżdżamy na nich z górki. Spisują się wspaniale! Zjeżdża się na nich szybciej niż na sankach. Spróbujcie! (rat.)

Barbara Prochownik
Jeleśnia

VIII TWO

NA ZDROWIE!

ZAWIERCIE (HSI). „Szlachetne zdrowie" – to zadanie podjęte i wykonane przez jeden z zespołów turniejowych VIII DH przy Szkole Podstawowej nr 5. Harcerki i harcerze z tego zespołu odwiedzili wszystkie miejskie szpitale i poradnie dla dzieci, gdzie zapoznali się z pracą lekarzy i pielęgniarek. Obecnie opracowują zebrane na taśmie magnetofonowej informacje, przygotowując kronikę z odbytych wizyt oraz plan miasta z wykazem placówek leczniczych. **Mariola Biernacka**

CZĘSTOCHOWA (CAF). W zajęciach zakładowego Domu Kultury Huty im. Bieruta w Częstochowie bierze udział prawie 500 osób zrzeszonych w wielu sekcjach i kółkach zainteresowań. Działają tu m.in. zespoły artystyczne występujące u siebie, bądź w innych ośrodkach hutniczych. Ostatnio przebywały one w NRD dając kilka koncertów z okazji „Dnia Budowlanych" dla polskich załóg pracujących w Magdeburgu i Hennisdorfie, budujących tam obiekty przemysłowe.

Zespoły artystyczne Domu Kultury Huty im. Bieruta zdobyły już wiele nagród i wyróżnień w konkursach wojewódzkich. **(dr)**

Fot. **CAF Jakubowski**

W HUTNICZYM DOMU KULTURY

Na światowej scenie:

Jamajka – równanie w lewo

Na Morzu Karaibskim, w archipelagu Wielkich Antyli, leży trzecia co do wielkości wyspa – Jamajka. Powierzchnia jej wynosi 11 425 tys. km kw. i zamieszkuje ją dziś ponad 2 mln mieszkańców, głównie Murzynów i Mulatów. Wyspa, odkryta przez Kolumba w 1494 r., aż do połowy XVII wieku była kolonią hiszpańską. W 1655 roku, w wyniku wojen angielsko-hiszpańskich przeszła pod panowanie Wielkiej Brytanii. Liczne bunty i powstania przeciwko kolonizatorom spowodowały zniesienie w 1833 r. niewolnictwa. Niepodległość otrzymała Jamajka w 1962 r. i w tym roku przyjęta została do ONZ.

Pierwsze rządy w młodej republice przejęła prawicowa Partia Pracy Jamajki (JLP), która przez 10 lat wstrzymywała postępowe reformy w kraju. Nadal przychylnie odnosiła się do obcych kapitałów, szczególnie amerykańskich, ulokowanych w plantacjach trzciny cukrowej i w kopalniach boksytów. Zrozumiałe jest, że sytuacja taka budziła sprzeciw większości społeczeństwa. Toteż w wyborach powszechnych 1972 r. zdecydowane zwycięstwo odniosła postępowa Ludowa Partia Narodowa. Na 52 mandaty w parlamencie zdobyła ona 35. Na czele rządu stanął energiczny człowiek, Michael Manley, który z miejsca zapowiedział szereg reform gospodarczych i społecznych. Jego plan przewidywał m.in. przejęcie kontroli państwa nad towarzystwami amerykańskimi w przemyśle wydobywczym, a także w rolnictwie. I trzeba przyznać, że wiele z tych zamierzeń zdołał zrealizować.

Reformy podjęte przez rządzącą Ludową Partię Narodową nie mogły się podobać wielkiemu kapitałowi zagranicznemu i rodzimemu. Próbował on wszelkimi sposobami, nie wyłączając skrytobójczych mordów, doprowadzić do obalenia rządu Manleya. Nie udało się. Liczono więc, że osiągną swój cel w ostatnich wyborach, które odbyły się w grudniu ub.r. ale i tym razem reakcja przeliczyła się. Rządząca, postępowa partia premiera Manleya zdobyła 48 mandatów, a więc więcej niż w wyborach poprzednich. W powyborczym przemówieniu telewizyjnym, Michael Manley, potwierdził wolę kontynuowania polityki demokratycznej i niezależnej, dodając: *„żadna siła zewnętrzna nie zdoła spowodować zmiany mego stanowiska”*. W dziedzinie gospodarki potwierdził poparcie dla jej mieszanego charakteru, z przewagą sektora państwowego w podstawowych gałęziach produkcji.

Wielu komentatorów zagranicznych zastanawia się, czy Jamajka idzie w ślady sąsiedniej Kuby, a więc w kierunku socjalizmu? Na odpowiedź jednoznaczną dziś jeszcze za wcześnie. Jedno jest pewne – obydwie wyspy łączą przyjazne stosunki i wiele wspólnych celów. (b)

Spełnienie marzeń Mahometa?

Lata nadchodziły i przemijały, ludzie rodzili się i umierali, a ziemia ta trwała zapomniana przez Allacha, samotna jak gałązka urwana z drzewa. Ale zaprawdę Allach wspomaga cierpliwych i obdarza wybranych spośród sług swoich. Chwalmy Boga i dziękujmy mu – co rzekłszy, stary Hafiz z uszanowaniem ucałował własną dłoń z zewnątrz i od wewnątrz. Następnie mruknął pod nosem, nie patrząc na mnie, pożegnalne: „Salam...” i nie czekając odpowiedzi pobiegł starczym, sztywnym kroczkiem w kierunku wołającego go brygadzisty ładowaczy portowych. Ponaglany okrzykami, zgarnął kraj swej długiej galabiji, wetknął między zęby i gdy już nie pętała mu się między nogami, pognał co sił w cienkich nogach.

Takie oto najkrótsze streszczenie losów Kuwejtu do czasu odkrycia ropy naftowej, usłyszałem przed kilku laty od robotnika portowego, który zresztą wcale Kuwejtczykiem nie był, tylko przyjechał tu na zarobek z sąsiedniego Iraku. Młodzież ma nieco inny stosunek do tej sprawy, bardziej niecierpliwy nawet jeśli idzie o czas przeszły. Młodzi raczej pytają z żalem: „Dlaczego Allach dał nam tak późno ropę naftową?” Faktem jest, że dał i to dużo. Nie tylko zresztą Kuwejtowi...

Szejk wypowiada wojnę Wielkiej Brytanii

Przed kilku laty jeden z ministrów szejka emiratu Abu Zabi pojechał do Nowego Jorku, aby zakupić tam urządzenie do odsalania wody morskiej. Specjaliści powiedzieli mu, że takie urządzenia są bardzo drogie i lepiej jest wiercić studnie. Minister uśmiechnął się i odparł: „Próbowaliśmy to robić, ale wszędzie tryska tylko ropa naftowa”. Oczywiście, było w tym trochę przesady. Dziś już jest sporo studni i biją w niebo kolorowe fontanny, najmilszy widok dla zawsze spragnionych widoku wody Beduinów, żyjących od pokoleń przez całe stulecia na pustyni. A szejk Abu Zabi – Said przeciągnął przez pustynię 200-kilometrową, czteropasmową autostradę z Abu Zabi (stolica ma tę samą nazwę co państwo) do oazy Al-Ain. Wstęga betonu obsadzona jest na całej długości podwójnym szpalerem drzew. Nieprzerwanie, dzień i noc, objeżdżają trasę samochody-cysterny i podlewają drzewka, ponieważ w tej okolicy, gdzie temperatura dochodzi do 50°, deszcz nigdy nie pada.

Obecnie w krajach za Cieśniną Ormuz nad Zatoką Perską, władają bardziej postępowo myślący szejkowie. Nie zawsze tak jednak było... „Ojca zasztyletował mu – pisze „Stern” – skrytobójca przy wieczerzy. Wuja, pierwszego w kolejności do tronu, dosięgła kula, gdy jechał na wielbłądzie. Drugi wuj został rozszarpany ładunkiem dynamitu. Kiedy szejk Szachbut wstępował na tron swego księstwa w 1928 roku, nie był wcale pewien po tych krwawych wypadkach, czy oko Allacha spogląda jeszcze życzliwie na panującą dynastię Nuhajan. Pewne istotne wydarzenie w dniu objęcia tronu, pozwoliło mu jednak pierwszy raz uwierzyć w łaskę Allacha. Jego matka Salama skłoniła bowiem swych wszystkich synów, by przysięgli na świętą księgę proroka, że nie będą się już nawzajem mordować”

Ponieważ zaś bracia byli wiernymi muzułmanami i honorowali swą przysięgę, szejk Szachbut rządził w pokoju długie dziesiątki lat kawałkiem pustyni na południowym skraju Zatoki Perskiej, zwanym Abu Zabi. A że łaska Allacha była szczególnie wielka, szejk Szachbut był jeszcze na tronie, gdy spółka British Petroleum Company (BP) odkryła naftę u wybrzeży Abu Zabi. Od tej pory koncern płacił szejkowi tzw. royalties – tj. 12 procentowy udział od wydobycia. Były to dla koncernu śmieszne kwoty, ale jak na jednego człowieka ogromne pieniądze. Szejk początkowo przechowywał je w swoim pałacu, później namówiony przez doradcę angielskiego złożył je w banku. Gdy na drugi dzień chciał tylko rzucić okiem na swój skarb, powiedziano mu, co jest normalne w praktyce bankowej, że pieniądze odesłano do centrali. Szejk przekonany, że go okradziono, kipiąc zemstą, opuścił bank, zwołał radę rodzinną i postanowił wypowiedzieć Wielkiej Brytanii wojnę. Następnego ranka doszło do zamachu stanu, ku radości sędziwej matki – bezkrwawego. Szachbut został zdetronizowany, tron objął jego młodszy brat, Said. Zamach stanu, który miał miejsce w 1966 r. był symbolem zmian zachodzących nad Zatoką Perską. W tych latach do władzy zaczęli kolejno dochodzić, bardziej postępowi szejkowie.

Człowiek, który chce zrealizować marzenie Mahometa

W emiracie Dubai żyje tajemniczy człowiek nazwiskiem Mohammed Mahdi el-Tadżir, którego panujący szejk Raszid uczynił swym najbliższym doradcą. Urodzony w Bahrajn, rozpoczął pracę w Dubai jako skromny urzędnik celny. Wkrótce został szefem władz celnych i znalazł się tym samym u źródła wielkiego biznesu. Gdy zaczęła tryskać ropa naftowa, porzucił cło i oddał się bardziej dochodowym zajęciom: negocjował dla Raszida porozumienia naftowe. Jemu też oczywiście, przypadł z tego odpowiedni kąsek. Wkrótce w Dubai nic nie działo się bez jego wiedzy; dziś jest on ambasadorem na całą Europę Zachodnią, prezesem wielu przedsiębiorstw naftowych, a także Banku Narodowego. Ocenia go się na 2 miliardy dolarów.

Nazywa się go „Mister Computer” Bliskiego Wschodu i powiada o nim częściowo z zachwytem, częściowo z zawiścią: „W świecie arabskim nie dzieje się nic, o czym Tadżir by nie wiedział, a niewiele, w czym nie maczałby palców”. Uskarżania się państw zachodnich na rosnące ceny ropy naftowej, zbywa Tadżir machnięciem ręki, mówiąc: „Kto na Amerykanów napadał wówczas, gdy palili zboże, kawę, zarzynali bydło, żeby utrzymać wysokie ceny, podczas gdy gdzie indziej na świecie ludzie umierali z głodu? Nie palimy ropy, a pieniądze, które za nią otrzymujemy inwestujemy w Trzecim Świecie. Uważamy, że na nasze potrzeby ropa powinna być jeszcze droższa!”

I tak się ostatnio stało... Na trzydniowej sesji organizacji państw eksportujących ropę – OPEC, 11 spośród 13 państw postanowiło z dniem 1 stycznia 1977 r. podnieść cenę ropy o 10 proc., a z dniem 1 lipca o dodatkowe 5 proc. Tylko Arabia Saudyjska pragnąca utrzymać dobre stosunki ze Stanami Zjednoczonymi oraz Zjednoczone Emiraty Arabskie zapowiedziały wzrost ceny eksportowanej przez nie ropy o 5 proc., wychodząc z założenia, że nagła zbyt wysoka zwyżka ceny może w konsekwencji spowodować nagły wzrost cen artykułów przemysłowych.

Ale Tadżir chce pójść jeszcze dalej. Planuje on, wspólnie z innymi przywódcami krajów Zatoki Perskiej, zapewnienie Arabom dostępu do bezpośredniego konsumenta: ropa arabska, przerabiana w Arabii, przewożona w arabskich tankowcach, powinna być – jego zdaniem – również sprzedawana przez arabskie stacje benzynowe. Marzy mu się też, jak prorokowi Mahometowi, jedno wielkie arabskie mocarstwo. Wątpliwe jednak, czy nawet ogromne bogactwa, mogą do tego celu doprowadzić.

Opr. **JERZY KOWALKOWSKI**
Fot. archiwum

Co ja z tego będę miał?

„... Młodzi obywatele Polski Ludowej. Z myślą o dniu dzisiejszym i waszej przyszłości tworzyliśmy program rozwoju ojczyzny. Jego realizacja to wielka szansa i powinność młodzieży. Oddajcie więc wszystkie siły i zdobyte umiejętności, zaangażowanie swych serc i umysłów wielkiej sprawie budownictwa socjalistycznego...” Słowa te zawarte są w Uchwale Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, który obradował 22 grudnia ub.r. pod hasłem: „Patriotyczna jedność i rzetelna praca warunkiem rozwoju Polski i pomyślności Polaków”. Referat programowy Prezydium OKFJN wygłosił przewodniczący Rady Państwa – Henryk Jabłoński. Nakreślił on zadania, jakie stoją przed całym narodem, a które wynikają z Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego Polski na najbliższe cztery lata.

Zadania te są trudne, wymagające pełnego zaangażowania się każdego z nas. Ale nie tylko – musimy wyrobić w sobie nawyk solidnej, obowiązkowej pracy. Tylko w ten sposób można będzie w pełni spożytkować ogromny potencjał gospodarczy stworzony w ostatnich latach dzięki nowoczesnym inwestycjom przemysłowym i najnowszym technologiom, że wspomnę o niektórych: Huta Katowice, Port Północny, Rafineria Gdańska, Zakłady Chemiczne we Włocławku, Fabryka Samochodów Małolitrażowych w Tychach itd. To wszystko stworzyliśmy w ciągu paru lat od podstaw, a przecież setki istniejących zakładów unowocześniliśmy wprowadzając najnowsze światowe rozwiązania. Dotyczy to przemysłu elektronicznego, maszynowego, budowlanego, chemicznego, farmaceutycznego, dziewiarskiego, spożywczego itd. Trudno zresztą wymienić wszystkie dziedziny produkcji, które zmieniliśmy gruntownie.

Ten ogromny skok jakościowy wymaga teraz od każdego pracownika dodatkowych specjalistycznych umiejętności. Dotyczy to nie tylko młodych, którzy w ostatnich 5 latach, w liczbie około 3 milionów, podjęli pierwszą w życiu pracę zawodową, ale również starszego pokolenia nawykłego do innych maszyn, innej organizacji pracy. Wydaje się, że zmiana starych nawyków, a także starego sposobu myślenia jest sprawą najważniejszą i chyba najtrudniejszą.

Inny problem, ilu z nas potrafi na sprawy prywatne i państwowe patrzeć tak samo? Albo nasz stosunek do własności państwowej? To nie moje, niech się więc dzieje z tym co chce, niech się zmarnuje, niech zgnije... A przecież takim postępowaniem zachowujemy się jak człowiek podcinający gałąź, na której siedzi. Jestem pewien, że każdy z nas ma na swoim sumieniu nie jedno „przeoczenie” lub „niedopatrzenie”.

Jesteśmy również narodem nieprawdopodobnie rozrzutnym. Zachowujemy się tak, jak byśmy siedzieli na workach pieniędzy. Bochenek chleba wyrzucany do śmietnika nie robi na nas żadnego wrażenia. Mamy ten gest, stać nas na to. Od lat obserwuję wysiłki gospodarza mojego domu, który pisze do mieszkańców apele, wystawia pojemniki na suchy chleb – wszystko na nic. Chleb nadal wędruje do zsypu na śmieci. „A co ja z tego będę miał?” – oto najczęstszy argument w obronie takiego postępowania. I choć jestem pewien, że większość ludzi, marnotrawiących nie tylko zresztą chleb, wie jakie to przynosi szkody w skali kraju i co na tym traci każdy z nas, ale wygodnictwo i nawyk silniejsze są od zdrowego rozsądku.

Kilka razy byłem w NRD, zarówno w mieście, jak i na wsi. Wszędzie zadziwiała mnie wzorowa organizacja zbierania tzw. surowców wtórnych – metalu, szkła, szmat, papieru, nie mówiąc już o resztkach jedzenia. U naszych zachodnich sąsiadów nic się nie marnuje. Mimo, że są od nas bogatsi, nie stać ich na wyrzucanie rzeczy niepotrzebnych lub już nieprzydatnych w domu na śmietnik.

Nie potrafię powiedzieć, ile możemy przyspożyć dóbr naszej gospodarce, a więc i nam samym, poprzez zbiórkę surowców wtórnych, ale są to na pewno – w przeliczeniu na złotówki – miliardy. Miliardy złotych idących do tej pory w błoto! Niewiele pomogą nam nowoczesne maszyny, najnowsze technologie, jeśli nie nauczymy się dobrze pracować, oszczędzać materiały i przede wszystkim myśleć po gospodarsku. Od tego zależy pomnażanie dóbr naszego wspólnego gospodarstwa – Polski. O tych i wielu innych ważnych problemach mówiono w dyskusji na Plenum OKFJN.

STANISŁAW BOROWIECKI

„Zaimponowała mi ta dziewczyna, to jej zaciekłe poszukiwanie „dzwonu wolności", który był tak blisko niej, bo na szyi ulubionego źrebaka. Wzruszyło mnie jej poświęcenie dla niego. Przecież ta dziewczyna długo walczyła o to, żeby źrebak mógł z nią zostać. A kiedy w czasie pożaru uciekł, nie wahała się go szukać. Przekroczyła nawet granicę i w Polsce nawiązała przyjaźń ze spotkanym chłopakiem. Swietlana ceniła i potrafiła dojrzeć „barwy" przyjaźni. Jej postawa jest godna naśladowania, bo rzeczywiście przyjaźń może być piękna". (Urszula Krawczyk z Gliwic)

„Autorka słuchowiska trafnie podsunęła myśl, ile dobrego mogą zrobić dzieci, właśnie te, które kłócą się między sobą i sprawiają kłopoty rodzicom. Ojciec i matka, choć są odpowiedzialni za swoje czyny, to jednak są zmęczeni, kłopoty dnia codziennego przytłaczają ich. Nie mają czasu na wspólny spacer, kino i inne rozrywki. To wszystko ich rozdziela i powoduje, że unikają się nawzajem. Nasz uśmiech, nasza niewielka pomoc, dobre słowo wynagrodzi im to i przypomni, że razem tworzymy rodzinę". (Marzena Brasińska z Kielc)

„Najbardziej poruszająca w tym niecodziennym słuchowisku jest atmosfera, w jakiej rozgrywa się akcja i sposób jej rozwoju. Bohater patrzy na otoczenie jakby przez szybę. Nie chce i nie może pojąć, że normalnym biegiem wydarzeń znajduje się tam, gdzie powinien, czyli w szpitalu. Chce odepchnąć tę okrutną rzeczywistość, ale nie może. Co się stało! Ten jeden wielki znak zapytania sprawia, że staje się nerwowy. Drażnią go chorzy z jego sali, współczujące spojrzenia odwiedzających i rzeczowe pytania pielęgniarek. Dodatnią stroną słuchowiska jest sposób jego napisania, który pozwala wyobraźni tworzyć, dopowiadać resztę, nie wiążąc jej w określone formy". (Elżbieta Gałyga z Kołobrzegu).

FESTIWAL SŁUCHOWISK „Pod znakiem przyjaźni" ZAKOŃCZONY

Pod koniec ubiegłego roku trwał na radiowej antenie festiwal słuchowisk dla dzieci i młodzieży, nagrodzonych i wyróżnionych w międzynarodowym konkursie. O kolejnych premierach informowaliśmy w „Świecie Młodych", ogłaszając wspólnie z Polskim Radiem plebiscyt dla słuchaczy, którzy mieli za zadanie wybrać najlepsze ich zdaniem słuchowisko. Zacytowane na wstępie recenzje słuchaczy dotyczą tych słuchowisk, które ostatecznie zwyciężyły.

Największą ilość głosów otrzymało dwuczęściowe słuchowisko radzieckiego pisarza **Iwana Bondina pt. „Sezon białych topoli"**. Kolejne miejsca w plebiscycie zajęły słuchowiska: **słowackie – „Poruszenie gniazda" Pavli Kovačovej i fińskie – „Niedługo się zbudzę" Asko Martinheimo.** Za najciekawsze wypowiedzi o słuchowiskach nagrody w postaci zaproszenia do studia radiowego w Warszawie otrzymali: **Urszula Krawczyk z Gliwic, Marzena Brasińska z Kielc, Elżbieta Gałyga z Kołobrzegu, Arkadiusz Trefon z Katowic, Mariusz Maraszkiewicz ze Słupska i Zbigniew Mendel z Bujkowa.** W sprawie terminu przyjazdu (w czasie zbliżających się ferii) Polskie Radio porozumie się bezpośrednio z zainteresowanymi.

Poza tym nagrody w postaci płyt i książek otrzymali: płyty – **Barbara Bator z Boru Zajacińskiego, Bogumiła Markowska z Michalina, Jadwiga Nowak z Bogorii i Maria Korgul z Radzięcina;** książki – **Bogumiła Woźna z Popielaw, Katarzyna Zając ze Starachowic, Władysław Okumski z Woli Wodzyńskiej, Elżbieta Pokrywka z Babicy, Grażyna Dębkowska z Ełku, Mirosława Kotlenga z Gniewa, Adam Repczak ze Śremu, Elżbieta Lewandowska z Nysy, Jerzy Dziuban z Moszczenicy, Maria Rydelek z Kozioła i Marcelle Kawecka z Opola.**

Nagrody zostaną wysłane pocztą. Wszystkim nagrodzonym gratulujemy.

Jednocześnie przypominamy, że uwagi i propozycje dotyczące teatru radiowego możecie przesyłać pod adresem: Polskie Radio, 00-950 Warszawa, skrytka pocztowa 46, Teatr o Piętnastej. (zw)

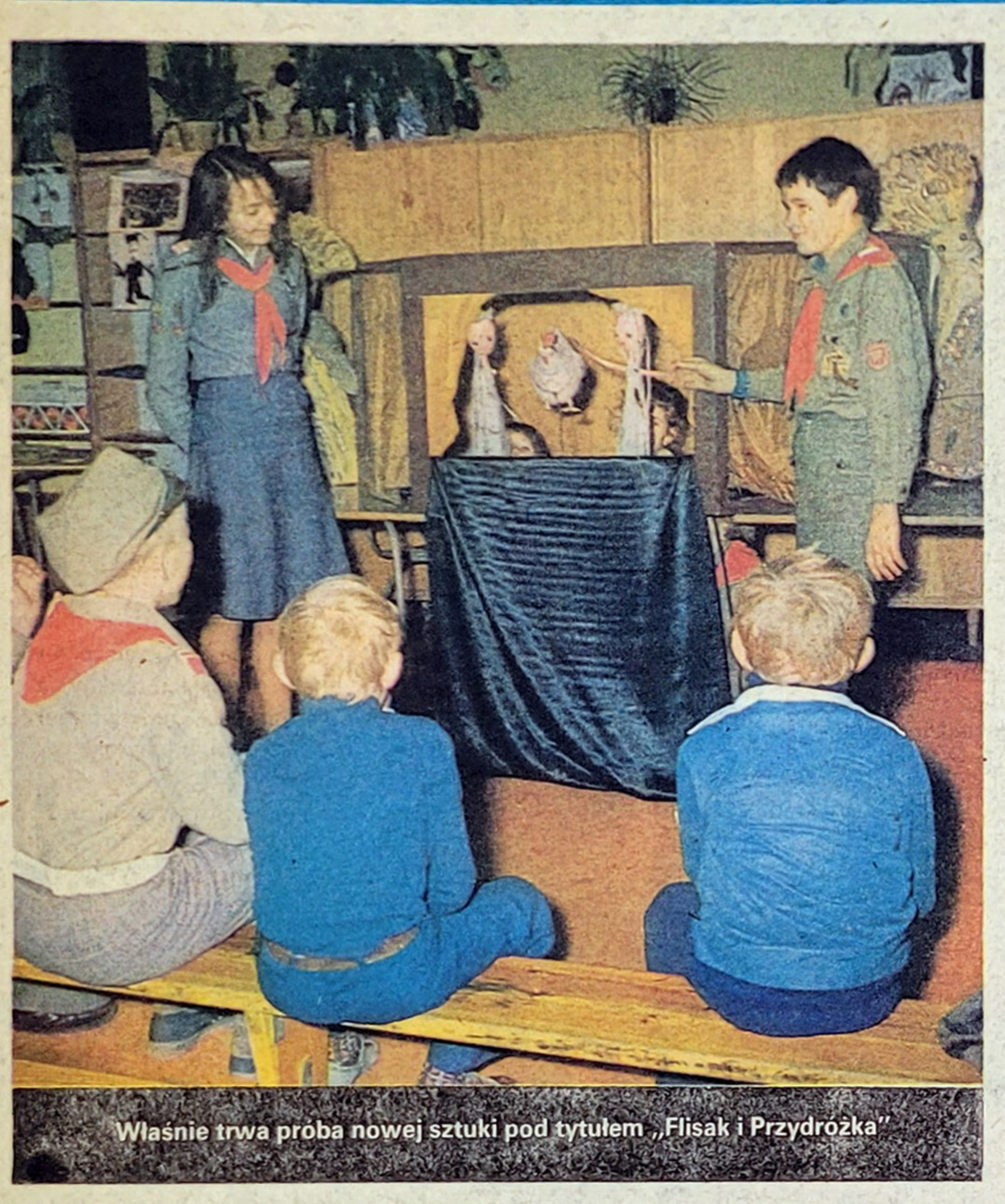

Właśnie trwa próba nowej sztuki pod tytułem „Flisak i Przydrożka"

Paweł wycina kolejny model statku

Nic, tylko rękawy zakasać!

Paweł dowiedział się o tym zupełnie przypadkowo. Prawdę powiedziawszy, to najpierw słuchał tylko jednym uchem tego, co mama opowiadała o kłopotach teatru kukiełkowego z magazynowaniem starych rekwizytów. Dopiero po kilku dniach przypomniał sobie tę opowieść i w głowie zaświtała pewna myśl...

*

Dyrektor kieleckiego „Kubusia" okazał się człowiekiem interesu:

– Chcecie stare kukły, to zabierajcie! W ogóle to spadliście mi z nieba, bo nasze lamusy pękają w szwach. Uprzedzam was jednak, że lalki są zniszczone.

W ten sposób do rąk harcerzy ze szczepu działającego przy Szkole Podstawowej nr 10 w Kielcach trafiły stare, niepotrzebne już kukły. Do rąk chłopców z tego szczepu, trzeba dodać. Nowi ich właściciele poddali je kuracji odmładzającej, której efekt był znakomity. Zresztą lalki nie były ich jedyną „zdobyczą" – wraz z nimi otrzymali scenariusze różnych kukiełkowych przedstawień.

W ten oto sposób narodził się Harcerski Teatrzyk. Pierwsza wystawiona bajka nosiła tytuł: „O zajączku, który nie umiał liczyć do trzech". Najpierw, na próbę, obejrzeli ją uczniowie całej szkoły. Ponieważ zaś jednogłośnie stwierdzili, że rzecz nie jest zła, harcerze wyruszyli na „podbój". Odwiedzili osiedlowe przedszkole, dali kilka występów z okazji Dnia Matki, z okazji Dnia Nauczyciela... W tej chwili trwają ostatnie prace nad kolejną sztuką „Flisak i Przydróżka".

Jeśli chodzi o Pawła, obnosi aktualnie bardzo tajemniczą minę. Podobno sam pisze scenariusz do nowego przedstawienia. Wiadomo, że będzie nosiło ono tytuł „Czarodziejska noc", cała reszta – to na razie tajemnica.

Krzysztof, Paweł i Jacek są zastępowymi w IV klasie, chociaż sami chodzą już do VI. We wrześniu ukończyli kurs zastępowych i podjęli się prowadzenia młodszych zastępów. Oprócz tego należą i do zastępów ze swojej klasy – Krzysztof jest w „Czerwonych Beretach", Jacek – w „Chłopcach spod Parasola", a Paweł – w „Leśnych".

Chociaż się przyjaźnią, każdy z nich ma inne zainteresowania. Najbardziej zapalonym spośród nich hobbistą jest jednak Krzysztof. To hobby – to modelarstwo. Swoją pasją zaraził kolegów. Gdy się spotykają, kleją, tną, wycinają... Teraz mają szczególny powód do radości, bo niedługo w szkole ma być otwarta modelarnia, a także pracownia fotograficzna. Tej ostatniej bardzo brakowało. Tradycją bowiem jest, że kronika szczepu składa się z samych tylko zdjęć. Tak ustalili, bo przeglądając je, można wspominać przeżyte przygody.

Najwięcej wspomnień budzi w nich Rajd Radomski:

Zapowiadał się koszmarny dzień. Lało tak potwornie, że czekając na autobus zastanawiali się, czy nie wrócić do domu. Autobusem dojechali do Końskich, ciągle lało, dalej trzeba było już zasuwać na własnych nogach. Pierwszą noc spędzili w stodole. Przedtem oczywiście było ognisko. Żeby szybciej usnąć, wymyślali sobie różne opowiadania – np. jak z papieru zrobić drewno? Tak się przy tym śmieli, że... o szybkim uśnięciu nie było mowy. Najważniejsze jednak na rajdzie to mieć wspaniały humor. Pogoda zresztą, oprócz tego pierwszego dnia, też była wspaniała.

Zajęli wtedy pierwsze miejsce na trasie numer 7. A konkurentów, i to nie byle jakich, było mnóstwo!

Harcówka, w której się dzisiaj spotykają, otwarta została nie tak dawno, bo rok temu. Uroczystość, jaka temu otwarciu towarzyszyła, była co najmniej na miarę całych Kielc, jeśli nie na jeszcze większą. Zaprosili mnóstwo ważnych gości – uczniów całej szkoły, nauczycieli... Ułożyli pieczołowicie program artystyczny – były piosenki, skecze, przeróżne gry i zabawy...

Aktualnie chłopcy starają się o uzyskanie patentu drużyny MSR. Prowadzą akcję „Bezpieczna droga do szkoły", wszyscy zdobyli już karty rowerowe, a przedtem zapoznali się z kodeksem drogowym. Na ostatniej zbiórce drużyny przeprowadzili tzw. Turniej Umiejętności Harcerskich. Polegał on na sprawdzeniu, jak poszczególni harcerze radzą sobie ze słaniem łóżka, pakowaniem plecaka czy rolowaniem koca.

Chłopcy mają przed sobą bardzo dużo pracy. Zima już nadeszła, a tu lodowisko jeszcze nie gotowe, olimpiada jeszcze „nie obgadana"... Roboty na pewno im nie zabraknie. Nic, tylko rękawy zakasać!

ANNA CHEŃSKA
Fot. Jacek Łopuszyński

REDAKCYJNA POCZTA

Chochliki – uciekajcie!

Okropnie się zdziwiłem, że w Ameryce Północnej, w której bawił nasz sławny pisarz Henryk Sienkiewicz (144 „SM") były kangury! Na szczęście od razu się domyśliłem, że chodziło o pumy, czyli kuguary, ponieważ te zwierzęta tam żyją, kangury natomiast są tylko w Australii. Wyobraziłem sobie jednak szalejące w drukarni chochliki i chciałbym zaproponować, aby zmieniły teren swego działania! Czy nie można by chochlików wypłoszyć?

Marek, Gdańsk

OD REDAKCJI: Staramy się to robić systematycznie! Chochliki są jednak uparte i zuchwałe. Mamy nadzieję, że może w nowym roku kalendarzowym zechcą trochę odpocząć. Czego życzymy sobie nie tylko ze względu na naszych Czytelników ale i autorów tekstów, w których chochliki czynią zamieszanie.

Ołowiane żołnierzyki

Odlewałem żołnierzy z ołowiu i zniszczyłem pożyczoną formę. Nigdzie takiej formy nie mogę dostać i teraz mam wielkie zmartwienie. Może ktoś taką formę ma i zechce zamienić się ze mną na książki lub modele? Czekam na wiadomość!

Ryszard Sroka
34-325 Łodygowice 276

Brzydkie obyczaje

Jestem uczennicą klasy VII, w której niestety, panuje brzydki zwyczaj poniżania nas – dzieci ze wsi. Podczas sprzątania naszej pracowni fizycznej najgorsze prace przypadają w udziale nam. Chłopcy nigdy nie mówią nam po imieniu. Dla nich widocznie jesteśmy czymś gorszym od koleżanek miejscowych. Czujemy się obrażone. Czy podobne zwyczaje panują i w innych Zbiorczych Szkołach Gminnych?

„Kika"

Uczymy się dla siebie

Niedawno słuchaliśmy audycji radiowej, w której mówiono, że stopień powinien być miarą wiedzy ucznia z danego przedmiotu. Co jednak z tego, kiedy nauczyciele niezależnie od przygotowania ucznia do lekcji stawiają oceny np. za brak zeszytu itp. Czy stopień może być karą? Chcielibyśmy, aby stawiano oceny jedynie za wiedzę, żeby stopnie nie były nagrodą ani karą. Każdy zresztą z nas powinien pamiętać o tym, że uczy się dla siebie, a nie np. dla rodziców.

Ancek i Francek

Karnawałowa wytwórnia... wąsów

Napiszcie jak i z czego zrobić wąsy. Jesteśmy uczniami szkoły zawodowej, prawie co sobotę mamy wieczorki lub zabawy. Występujemy jako przebierańcy i wszyscy chłopcy chcieliby sobie przyprawić wąsy.

Bezwąse (jeszcze) chłopaki

OD REDAKCJI: Problem wąsów, po konsultacji wewnątrzredakcyjnej, rozstrzygnęliśmy dość szybko i ... tanio. Otóż proponujemy wykonać wąsy ze sznurowadeł (pociętych, postrzępionych i odpowiednio wymodelowanych!) w kolorze czarnym lub blond. Życzymy wesołej zabawy!

MINISTERSTWO GÓRNICTWA
ZARZĄD SZKOLENIA ZAWODOWEGO
OGŁASZA WPISY DO ZASADNICZYCH SZKÓŁ GÓRNICZYCH KOPALŃ WĘGLA KAMIENNEGO

W szkołach tych można zdobyć następujący zawód:

- **górnik technicznej eksploatacji złóż**
- **mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych**
- **monter układów elektronowych i automatyki przemysłowej**
- **mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego**
- **elektromonter górnictwa podziemnego**
- **monter teletechnicznych urządzeń w górnictwie**

WARUNKI PRZYJĘCIA:

1. **Nie przekroczony 18 rok życia**
2. **Ukończenie szkoły podstawowej**
3. **Zaświadczenie lekarza, wytypowanego przez przychodnię obwodową dla górników, o przydatności do zawodu górniczego. Skierowania na badania lekarskie udzielają dyrekcje poszczególnych szkół, do których należy zgłaszać się osobiście.**

PRZY WPISIE NALEŻY:

1. Złożyć do dyrekcji szkoły:
   - podanie o przyjęcie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekunów
   - życiorys, dokument urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne.
2. Za pośrednictwem dyrekcji szkoły zawrzeć umowę z zakładem pracy.

   Szczegółowych informacji dotyczących przyjęcia udzielają szkoły, kopalnie węgla kamiennego prowadzące szkoły oraz zjednoczenia przemysłu węglowego (wykaz szkół podajemy obok)

Uwaga: Rok szkolny w zasadniczych szkołach górniczych rozpoczyna się dwukrotnie: w lutym i we wrześniu. Nie zwlekaj i już dziś wyślij podanie do wybranej przez siebie szkoły!

KOPALNIA PROWADZĄCA SZKOŁĘ ZAPEWNIA:

1. Stypendia – zróżnicowane w zależności od klasy i wyników w nauce.
2. Codzienny posiłek regeneracyjny podczas zajęć szkolnych dla wszystkich uczniów.
3. Umundurowanie:
   - w klasie I – młodzieżowe dwurzędowe ubranie, kurtkę ortalionową na podpince wełnianej, dwie koszule elano-bawełniane, krawat, beret, półbuty męskie.
   - w klasie II – spodnie młodzieżowe (pierwsze półrocze), koszulę typu sportowego z elano-bawełny, ubranie młodzieżowe jednorzędowe, koszulę z elano-bawełny (drugie półrocze), krawat, beret, półbuty męskie
4. Korzystanie z ferii szkolnych na równi z uczniami szkół zawodowych podległych Ministerstwu Oświaty i Wychowania.
5. Bezpłatne wyposażenie uczniów w komplet podręczników i przyborów szkolnych na okres nauki w szkole.

PRZYWILEJE DLA NAJLEPSZYCH UCZNIÓW:

Najlepszym uczniom wszystkich klas przyznaje się na zakończenie roku szkolnego użyteczne nagrody rzeczowe. Uczniowie kończący klasę III z wynikiem bardzo dobrym mogą otrzymać w nagrodę uroczysty mundur górniczy.

UKOŃCZENIE SZKOŁY UPRAWNIA DO:

- noszenia odznaki absolwenta zasadniczej szkoły górniczej
- wstępu do trzyletniego technikum górniczego dla młodzieży nie pracującej, z tym że absolwenci z ogólną oceną bardzo dobrą mają prawo wstępu do technikum bez egzaminu wstępnego
- uzyskania stanowisk, na które wymaga się kwalifikacji zawodowych górniczych.

Absolwentom zasadniczych szkół górniczych zalicza się czas nauki w szkole w wymiarze jednego roku do okresu pracy wymaganego dla uzyskania specjalnego wynagrodzenia z Karty Górnika. Ponadto absolwentom, którzy bezpośrednio po zakończeniu szkoły podejmą pracę w kopalni, zalicza się jeden rok do uprawnień jubileuszowych.

ZOS

GÓRN

T A N

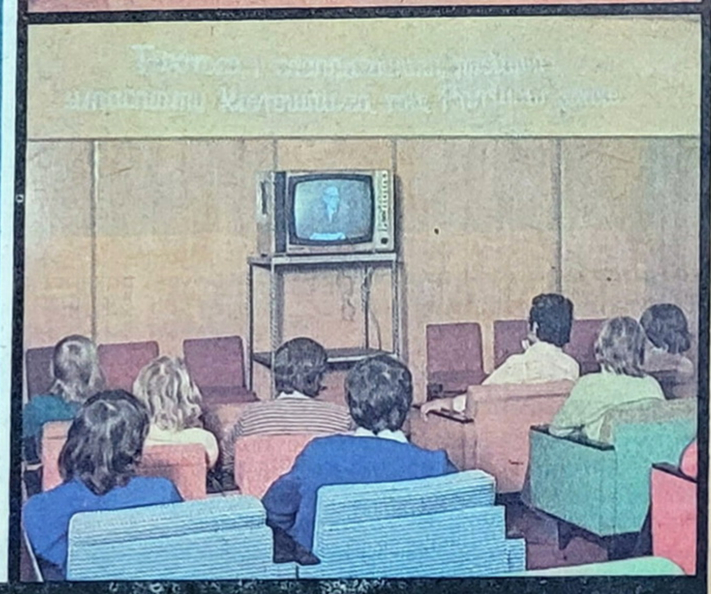

K I E M

WYKAZ ZASADNICZYCH SZKÓŁ GÓRNICZYCH KOPALŃ WĘGLA KAMIENNEGO

★ 1. ZSG nr 1 Kop. „Rozbark"; 41-900 Bytom, ul. Oświęcimska 31
★ 2. ZSG Kop. „Dymitrow"; 41-902 Bytom, ul. B. Bieruta 120
★ 3. ZSG Kop. „Bobrek"; 41-906 Bytom-Karb, ul. Kostki Napierskiego 7a
★ 4. ZSG nr 2 Kop. „Rozbark"; 41-909 Bytom-Łagiewniki, Szyby Rycerskie
★ 5. ZSG nr 2 Kop. „Barbara-Chorzów"; 41-503 Chorzów III, Wiejska 18
★ 6. ZSG nr 1 Kop. „Barbara-Chorzów"; 41-506 Chorzów-Batory, ul. Sportowa 23
7. ZSG Kop. „Szombierki"; 41-902 Bytom-Szombierki, ul. Małgorzatki 8
★ 8. ZSG Kop. „Jankowice"; 41-251 Rybnik-Boguszowice, ul. Grunwaldzka 1
9. ZSG Kop. „Andaluzja"; 42-645 Piekary Śl-Brzozowice-Kamień
★ 10. ZSG nr 2 Kop. „Polska"; 41-500 Chorzów, ul. Kościuszki 10
★ 11. ZSG Kop. „Chwałowice"; 44-260 Rybnik-Chwałowice, ul. 1 Maja 93
★ 12. ZSG Kop. „Grodziec"; 41-250 Czeladź, ul. Milowicka 117
★ 13. ZSG nr 1 Kop. „Czerwona Gwardia "; 41-250 Czeladź, ul. Milowicka 117
★ 14. ZSG Kop. „Jowisz"; 41-250 Czeladź, ul. Milowicka 117
★ 15. ZSG Kop. „Dębieńsko"; 44-230 Leszczyny-Czerwionka, ul. Kopalniana 1
★ 16. ZSG Kop. „Silesia"; 43-323 Czechowice-Dziedzice, ul. Nad Białką 1
★ 17. ZSG nr 1 Kop. „Czerwone Zagłębie"; 42-560 Sosnowiec-Zagórze, ul. Armii Czerwonej 54
★ 18. ZSG Kop. „Generał Zawadzki"; 41-300 Dąbrowa Górnicza, ul. Konopnickiej 56
★ 19. ZSG Kop. „Gliwice"; 44-100 Gliwice, ul. Kościuszki 15
★ 20. ZSG Kop. „Sośnica"; 44-103 Gliwice-Sośnica, ul. Gen. Sikorskiego 107
★ 21. ZSG Kop. „Katowice"; 40-208 Katowice, ul. Ks. Ścigały 9
★ 22. ZSG Kop. „Gottwald"; 40-856 Katowice-Załęże, ul. Rewolucjonistów 60
★ 23. ZSG Kop. „Wujek"; 40-592 Katowice-Brynów, ul. Mikołowska 131
★ 24. ZSG Kop. „Wieczorek"; 40-327 Katowice-Szopienice, ul. Szyb Wodny 9
★ 25. ZSG nr 2 Kop. „Czerwone Zagłębie"; 42-550 Sosnowiec-Klimontów, ul. 1 Maja 57
★ 26. ZSG Kop. „Kazimierz Juliusz"; 42-550 Sosnowiec-Klimontów, ul. 1 Maja 57
★ 27. ZSG Kop. „Knurów"; 44-220 Knurów, ul. Szpitalna
★ 28. ZSG Kop. „Szczygłowice"; 41-807 Zabrze Mikulczyce, ul. Zwrotnicza 13
★ 29. ZSG nr 2 Kop. „Murcki"; 43-127 Katowice-Kostuchna, ul. Boya Żeleńskiego 96
★ 30. ZSG Kop. „Ziemowit"; 43-140 Tychy-Lędziny, ul. Asnyka 2
★ 31. ZSG Kop. „Bolesław Śmiały"; 43-170 Łaziska Górne, ul. Szopena 11
★ 32. ZSG Kop. „Staszic"; 43-126 Katowice-Murcki, ul. Goetla 2
★ 33. ZSG nr 1 Kop. „Murcki"; 43-126 Katowice-Murcki, ul. Goetla 2
★ 34. ZSG Kop. „Mysłowice"; 41-100 Mysłowice, ul. Pstrowskiego 13
★ 35. ZSG Kop. „Rymer"; 44-270 Rybnik-Niedobczyce, ul. Rymera 4a
★ 36. ZSG Kop. „Julian"; 42-640 Piekary Śląskie, ul. Buczka 54
★ 37. ZSG Kop. „Anna"; 44-370 Wodzisław-Pszów, ul. Rydułtowska
★ 38. ZSG Kop. „Marcel"; 44-310 Wodzisław-Radlin, ul. Kopernika 23
★ 39. ZSG nr 2 Kop. „Powstańców Śląskich"; 42-633 Bytom-Radzionków, ul. Bytomska 2
★ 40. ZSG nr 1 Kop. „Powstańców Śląskich"; 42-633 Bytom-Radzionków, Oś. Radzionków III, ul. Lenina 7
41. ZSG nr 2 Kop. „Zabrze"; 41-711 Ruda Śląska-Bielszowice, ul. Kokota 169
★ 42. ZSG Kop. „Nowy Wirek"; 41-707 Ruda Śląska, ul. Thaelmanna 147
★ 43. ZSG Kop. „Halemba"; 41-704 Ruda Śląska-Orzegów, ul. Orzegowska 22
★ 44. ZSG Kop. „Wawel"; 41-700 Ruda Śląska 1, Szyb Klara
★ 45. ZSG Kop. „Pokój"; 41-710 Ruda Śląska, Szyb Lech
★ 46. ZSG Kop. „Rydułtowy"; 44-280 Wodzisław-Rydułtowy, ul. 3 Maja 8
★ 47. ZSG Kop. „Siemianowice"; 41-100 Siemianowice-Bytków, pl. Wojcika i Skrzeka
★ 48. ZSG Kop. „Manifest Lipcowy"; 44-330 Jastrzębie, ul. Zdrojowa 3
★ 49. ZSG nr 2 Kop. „Czerwona Gwardia"; 41-200 Sosnowiec, ul. ZMP 9
★ 50. ZSG Kop. „Niwka-Modrzejów"; 41-208 Sosnowiec-Niwka, ul. Wojska Polskiego 86
★ 51. ZSG Kop. „Sosnowiec"; 41-200 Sosnowiec, ul. ZMP 9
★ 52. ZSG Kop. „Śląsk"; 41-560 Chorzów, ul. Kościuszki 10
★ 53. ZSG nr 1 Kop. „Polska"; 41-600 Świętochłowice, ul. Nowowiejska 7e
★ 54. ZSG Kop. „Lenin"; 43-120 Wesoła, ul. Pocztowa 12
★ 55. ZSG Kop. „1 Maja"; 44-322 Wodzisław, ul. Radlińska
★ 56. ZSG Kop. „Makoszowy"; 41-800 Zabrze, ul. 3 Maja 118
★ 57. ZSG nr 1 Kop. „Zabrze"; 41-800 Zabrze ul. Sienkiewicza 43
★ 58. ZSG Kop. „Pstrowski"; 41-803 Zabrze-Biskupice, ul. Zamkowa 2
★ 59. ZSG Kop. „Jastrzębie"; 44-330 Jastrzębie, ul. Zdrojowa 3
★ 60. ZSG Kop. „Brzeszcze"; 32-260 Brzeszcze, ul. Kościuszki 523
★ 61. ZSG Kop. „Jaworzno"; 32-510 Jaworzno, ul. Północna 2
★ 62. ZSG Kop. „Janina"; 32-590 Libiąż, ul. Kopalniana 2
★ 63. ZSG Kop. „Siersza; 32-500 Trzebina Siersza
★ 64. ZSG Kop. „Komuna Paryska"; 32-510 Jaworzno, ul. Matejki 62
65. ZSG Kop. „XXX-lecia PRL"; 43-200 Pszczyna, ul. Konopnickiej 4
★ 66. ZSG Kop. „Victoria"; 58-370 Boguszów, ul. Kolejowa 33
★ 67. ZSG Kop. „Nowa Ruda"; 57-400 Nowa Ruda, ul. Stara Droga 4
★ 68. ZSG Kop. „Thorez"; 58-300 Wałbrzych, Stary Zdrój, ul. Przywodna 1
★ 69. ZSG Kop. „Wałbrzych"; 58-300 Wałbrzych, Aleje Wyzwolenia 5
★ 70. Filia ZSG Kop. „Wałbrzych"; 68-200 Żary, ul. Nowotki 33
★ 71. Filia ZSG Kop. „Halemba"; 59-900 Zgorzelec, ul. Powstańców Śl. 1
★ 72. ZSG Kopalń Lubelskiego Zagłębia Węglowego; 21-110 Ostrów Lubelski, ul Armii Ludowej 1
★ 73. Filia ZSG Kopalń Lubelskiego Zagłębia Węglowego; 20-059 Lublin, ul. Racławicka 9
74. ZSG Kopalń Lubelskiego Zagłębia Węglowego; 21-050 Piaski, koło Lublina

Uwaga: Szkoły oznaczone *) posiadają internaty.

GWIAZDOZBIÓR

W roli milionera

JANUSZ GAJOS

Zapisał się w pamięci telewidzów jako czołgista Janek, bohater serialu „Czterej pancerni i pies". Ten przystojny, prostolinijny i sympatyczny chłopak, który wychodził cało z każdej opresji i nigdy nie tracił zimnej krwi, szybko stał się ulubieńcem publiczności. Jego ostatnie charakterystyczne i komediowe role zaskakują dojrzałością, perfekcją, bogactwem środków wyrazu. W każdej potrafi być inny, znaleźć niesłychanie trafny klucz do postaci. Podobnie traktuje epizody. W filmie „Mgła" Sylwestra Szyszki znakomicie zagrał oficera, który w szpitalu przesłuchuje bohatera. Powstała postać żywa, wieloznaczna ciekawa.

Obecnie Janusz Gajos pracuje nad główną rolą w filmie Sylwestra Szyszki „Milioner". Odwiedzamy go na planie. **– Jaki będzie ten bohater?**

– Powinien być zwyczajny, prosty. Pracuje jako kierowca wywrotki w pobliskiej fabryce prefabrykatów, ma też niewielkie gospodarstwo. Pewnego dnia wygrywa milion w Toto-Lotka. Akcja filmu toczy się gdzieś w Polsce, ale ponieważ kręcimy we wsi w okolicy Giżycka, staram się go osadzić w tych realiach. Obserwuję tutejszych ludzi, ich zachowanie, sposób mówienia, reakcje. Z takich pozornie drobnych elementów buduje się żywą, pełnokrwistą postać.

– Dlaczego zainteresowała Pana ta rola?

– Nigdy nie wygrałem miliona, możliwość wyobrażenia sobie takiej sytuacji wydawała mi się bardzo ciekawa, a potem okazało się, że jeszcze ciekawsze jest to, jak się zachowują w takiej sytuacji ludzie z najbliższego otoczenia bohatera.

– Zdawał Pan sobie sprawę, że po sukcesie „Pancernych" będzie trudno wyjść ze stworzonego przez siebie typu?

– Ostrzegano mnie przed tym. Szalenie trudno przebić popularność, która wynika z tego, że co tydzień bywa się w prawie każdym polskim domu. Popularność jest jednak uciążliwa wtedy, gdy właściwie uniemożliwia wykonywanie zawodu. Ktoś musiał na nowo zaryzykować powierzając mi rolę innego typu. Zagrałem dwie główne role filmowe: u Pawła Komorowskiego w „Stajni na Salvatorze" i w „Małym" Juliana Dziedziny. Będąc w łódzkim teatrze również grałem sporo ciekawych ról. Ale gdy wróciłem do Warszawy, trzeba było zaczynać niemal od początku. Zaryzykował Edward Dziewoński obsadzając mnie w rolach charakterystycznych, komediowych. Myślę, że aktorstwo to nie jest zawód, w którym obowiązuje konsekwencja. Aktor musi grać wszystko, nawet jeśli rola nie jest dobrze napisana, musi zrobić wszystko, by w nią uwierzyć, choć to bardzo trudne.

– Zmieniłby Pan zawód?

– Nie, choć miałem okresy zwątpienia, ale tego doznaje chyba każdy, kto tworzy. Na szczęście ostatnio mam niewiele czasu na pesymistyczne rozmyślania.

– A w jaki sposób Pan odpoczywa?

– Na odpoczynek również nie mam czasu. Bardzo lubię prowadzić samochód. Gdybym miał czas i środki, podróżowałbym po całym świecie.

– Bierze Pan udział w spotkaniach z publicznością?

– Czasem. Lubię spotkania z określoną grupą, a nie z publicznością przypadkową, która przychodzi tylko po to, by zobaczyć, jak wyglądam, czy jak się ubieram. Zdarzają się spotkania i dyskusje bardzo interesujące. Czasem widzowie oczekują bohatera filmowego i chcą go zdemaskować, obalić mit – przeważnie młodzież jest bardzo dociekliwa. Ja się bardzo łatwo daję demaskować, jestem szczery. Kiedy się już więc przekonają, że jestem normalnym człowiekiem, który się potrafi przyznać, że czegoś nie wie, są bardzo szczęśliwi. I zaprzyjaźniamy się.

– Dostaje Pan dużo listów?

– Bardzo dużo, oczywiście brak czasu uniemożliwia odpowiadanie, za co przepraszam. Większość listów to prośby o zdjęcia z autografem, ale czasem zdarzają się bardzo serdeczne, ciekawe, analizujące i krytykujące moje role.

– Telewizja wznowiła obecnie „Czterech pancernych". Jak Pan dziś patrzy na tę swoją rolę?

– Wydaje mi się nieco naiwna, dziś grałbym ją inaczej. Uważam, że aktorstwo jest wtedy najmniej ciekawe, gdy człowiek pokazuje siebie samego, ponieważ każdy z nas prywatnie jest mniej interesujący niż to sobie wyobraża. Wymyślić innego człowieka i nim pobyć – to chyba najbardziej fascynujące w tym zawodzie. W „Pancernych" grałem zaraz po ukończeniu szkoły aktorskiej – najważniejsze wydawało mi się to, by mówić, chodzić, wyglądać prawdziwie. Zbyt wiele było w tej roli mnie prywatnego. Dziś takiego aktorstwa nie uznaję. Trzeba stworzyć postać tak pełną i przekonywającą, by wyglądała jak prawdziwa.

– Pracuje Pan teraz także w teatrze?

– Jestem aktorem warszawskiego Teatru „Kwadrat", gram w sztuce Stanisława Tyma „Rozmowy przy wycinaniu lasu" oraz w składance trzech sztuk Sztaudyngera „Ewa, Judyta, kurtyzana". Od połowy stycznia rozpocznę próby nowej sztuki.

Rozmawiała: **ELŻBIETA DOLIŃSKA**
Fot. **Jerzy Troszczyński**

Janusz Gajos w nowym filmie S. Szyszki „Milioner".

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

„BOGATYM JEST CZŁOWIEK MAJĄCY RENIFERY"

Pani Magdalena Opalska z Katedry Etnografii UW była w Laponii dwukrotnie. Prowadziła tam badania wpływu cywilizacji przemysłowej na tradycyjną kulturę lapońską.

– Jak liczna jest grupa Lapończyków? Czym się oni zajmują? – pytam.

– Statystyki podają 31 tys. Ale nie wszyscy Lapończycy prowadzą koczowniczy tryb życia hodowcy renów. Część ucywilizowała się, zmieniła sposób życia i... zatraciła poczucie odrębności. Na przykład taksówkarz z Koutokeine, stolicy Laponii, pytany o narodowość nie potrafił się określić. Podczas studiów w Oslo miałam koleżankę Laponkę, która wcale nie różniła się od Norweżek. Większość Lapończyków – około 20 tys. – mieszka w Norwegii. Pozostali rozproszeni są w północnej części Szwecji, Finlandii i na Półwyspie Kolskim w ZSRR.

– Czy hodowla renа jest najstarszym zajęciem Lapończyków?

– Nie. Byli oni przede wszystkim myśliwymi. Do dziś w lasach środkowej Finlandii spotyka się systemy rowów łowieckich, łosy i doły myśliwskie, do których wpędzano dzikie zwierzęta. Dopiero od XVIII wieku Lapończycy zaczęli hodować reny. Przyczyna była prosta: zastosowanie broni palnej znacznie zmniejszyło liczbę tych zwierząt i Lapończycy nie mogli wyżyć z polowań. Dawniej byli oni traktowani przez Skandynawów, podobnie jak Indianie północno amerykańscy przez białych. Finowie wypierali ich na północ. Jednocześnie na północy Laponii coraz głębiej w fiordy wchodzili norwescy rybacy – potomkowie Wikingów.

Próbowali tu również swoich sił Rosjanie – kupcy i mnisi. Na polecenie cara wybudowano na Sołowieckiej Wyspie obronny monastyr. Mnichom z tego klasztoru udało się nawrócić na prawosławie okolicznych Skoltów. Przyjęli oni niektóre zwyczaje rosyjskie. Ot, chociażby na przykład – swoje sanie zaprzężone w trzy reny nazywają trojką.

Przed kilku laty dokonano w Varanges wstrząsającego odkrycia. W drewnianej chacie zasypanej warstwą śniegu i ziemi, za stołem zbitym z desek siedzieli brodaci rosyjscy kupcy zamarznięci na kość... tak jak usiedli przed bez mała dwustu laty! Co było przyczyną tej tragedii? Niespodziewany atak mrozu... głód?

Do dziś nie wiadomo...

Lapończycy musieli zmienić sposób życia. Rozpoczęli wędrówki ze stadami renów. – Latem na północ, zimą na południe. Renifer żywi się mchem i porostami; wygrzebuje je spod śniegu. Stada renów mogą spać zagrzebane w śniegu nawet przy dużym mrozie. Ich skóra i sierść jest doskonałą warstwą izolacyjną. Ren jest siłą pociągową. Z jego skóry Lapończyk robi namiot i ubiera się od stóp do głów. Podstawowym pokarmem lapońskim jest świeże lub suszone mięso rena, mleko reniferów i ser z niego wyrabiany. Całe życie koczownika związane jest z tym zwierzęciem. Nad małym Lapończykiem wiesza się amulet, żeby w przyszłości miał duże stado. Taki niemowlak leży w ciasnej kołysce z drewna i kory brzozowej, opatulony skórami. Na postoju kołyskę zawiesza się na sznurach w namiocie. A gdy przyjdzie czas na wędrówkę, ren niesie na swym grzbiecie mocno przytroczonego malca wraz z kołyską.

Młodzi Lapończycy nie spędzają już swojego dzieciństwa razem z rodzicami. Muszą uczyć się w szkołach, aby nie zostać w tyle za swoimi białymi rówieśnikami. Zamiast w namiocie, wśród śniegów i lasów, mieszkają w internatach. Wielu z nich nie wraca na szlak. Zostają w mieście. Coraz częściej dawni koczownicy zakładają stałe siedziby. Bogatsi stawiają sobie domki. A i w namiocie z reniferowej skóry nieraz można ujrzeć ... kolorowy telewizor. I chociaż tak jak dawniej bogactwo mierzy się ilością renów, każdy Lapończyk marzy o tym, by mieć śnieżny skuter... To taki „lapoński fiat". Nowoczesność w sposobie podróżowania pociąga za sobą konieczność zmiany ubioru. Tradycyjne buty ze skóry renifera przemakają, bo silnik skutera rozpuszcza śnieg. Posiadacze skuterów noszą więc ze sobą dwie pary butów: jedną na skuter, drugą na sanki. Coraz też częściej zamiast własnoręcznie wyrabianych ubrań Lapończycy używają tych kupionych w sklepach.

Rząd norweski czyni wiele, by ożywić kulturę lapońską. Radio nadaje stały program po lapońsku. Ale mimo tych rozlicznych starań, powoli, acz nieuchronnie zanika stara kultura lapońskich nomadów.

ANNA PACIOREK
Fot. **archiwum**

No i tak, niby zaczął się ten nowy rok, a właściwie... wcale nie widzę, żeby się cokolwiek zmieniło. Gorące mleko na śniadanie, szpinak (z mrożonek oczywiście!) na obiad, jabłko na podwieczorek... Rozczarowałam się!

Zawsze się w takich sytuacjach rozczarowuję. Jak byłam całkiem mała, to liczyłam dni do swoich imienin – siedem jeszcze, cztery już tylko, dwa, jeden... Potem były imieniny – prezenty, tort, jakieś inne przyjemności, a potem... znowu wszystko tak jak i przedtem. Gdy miałam iść do szkoły, wyobrażałam sobie, że od tego momentu wszystko się u mnie zmieni – urosnę i ja, i moje włosy, zrobię się jakaś taka dystyngowana, bardziej dorosła... I znowu – guzik!

Właściwie to przy takim doświadczeniu w tych sprawach wykazuję nadmiar optymizmu. Ale jakoś nie potrafię się opanować i w dalszym ciągu wydaje mi się, że są jakieś takie daty – granice, które działają magicznie na człowieka. Był głupi – jest mądry, był smutny – zrobił się wesoły... itd. Najbardziej ostatnimi czasy „podchodzi mi" do tego Nowy Rok. Wyobrażam sobie, że wraz z Nowym Rokiem rozpocznę nowe życie. Wcale nie o czymś nieokreślonym myślę w takich momentach, widzę je zupełnie dokładnie, planuję je sobie w najdrobniejszych nawet szczegółach. A potem – nic się nie dzieje. Więc czyż nie mam prawa czuć się rozczarowana?

Podejrzewam, że wszystko razem to... wielka lipa i tylko dlatego mowa jest o Nowym Roku, żeby był pretekst do wydrukowania nowych kalendarzy. No, bo skoro nic się poza kalendarzami nie zmienia?!

Zdaję sobie oczywiście sprawę z tego, że to, co wyżej napisałam, może zabrzmieć... hm, głupawo, ale każdy od czasu do czasu musi wygarnąć to, co mu na duszy kamieniem leży. A mnie właśnie to męczy – że wiem, co jest we mnie złego, że chciałabym to zmienić, ale mi nie wychodzi. Tak zupełnie szczerze, to... czuję się trochę sama winna, bo poza planowaniem nic innego w kierunku urzeczywistnienia tej zmiany nie zrobiłam. Ale – czy nie wygodniej jest liczyć na magiczną datę?!

Śmieszne? Mnie jest samej siebie okrutnie żal! Ulka to by zaraz powiedziała, że wydziwiam i sama nie wiem, czego chcę. Ale to nieprawda, bo ja wiem doskonale. Problem polega jedynie na tym, że osiągnięcie moich celów wydaje mi się bardzo trudne. I to mnie zniechęca.

Szkoda, że nie można dać do gazety ogłoszenia takiej treści: „Zamienię bardzo dużo dobrych chęci na pewną ilość silnej woli!"...

ANKA

Andrzej to przeciętny chłopak, średniego wzrostu, blondyn. Nie miał kolegów. Może dlatego, że był zbyt cichy, nie palił papierosów, nie pił. Nikomu nie zawadzał, nie wsadzał nosa w cudze sprawy. Nie był nielubiany, ale był... samotny.

Ojciec Andrzeja wyjechał wiele lat temu do USA. Kierował tam jakąś wielką budową. Do Polski przyjeżdżał bardzo rzadko, toteż nie wszyscy wiedzieli, co się z nim dzieje, tym bardziej, że

REPORTER Świata Młodych

Andrzej, koledzy i... „Mercedes"

Andrzej był skromny – nie chwalił się nigdy. Lecz pewnego razu...

Było to pod koniec podstawówki. Do domu Andrzeja przyszedł list z radosną nowiną: ojciec wraca! Skończył już budowę, wraca do kraju i podejmuje pracę w Warszawie. Ma już załatwione mieszkanie i cała rodzina powinna się pakować. Wyjeżdżają do stolicy!

Nowina szybko dotarła do wszystkich ze szkoły.

– Andrzej wyjeżdża do Warszawy! Wraca jego stary z Ameryki! – powtarzano na każdej przerwie.

Ale prawdziwe zaskoczenie przyszło później. W maju, białym „Mercedesem", przyjechał ojciec Andrzeja! Obaj wybierali się teraz na częste wycieczki. Jadąc ulicami, Andrzej dumnie spoglądał na kolegów, którzy z zazdrością i z podziwem zerkali na błyszczący wóz.

W czasie wolnym od nauki Andrzej był otaczany tłumem swoich kolegów. Tych, których znał i których niegdyś tylko widział w szkole. Chłopcy zagadywali go na temat motoryzacji, dziewczyny mówiły o modzie. Warto wspomnieć, że ojciec przywiózł Andrzejowi świetne spodnie, aparat fotograficzny, magnetofon i kilka innych „drobiazgów". Wywoływały one ogromne zainteresowanie.

Andrzej nie wracał już sam do domu. Koledzy zapraszali go na wszystkie imieniny, prywatki, ubawy. Ba! Dziewczyny zaczęły starać się o jego względy, a Andrzej był szczęśliwy, że znalazł tylu prawdziwych przyjaciół.

– Czyżby? Przecież gdyby nie „Mercedes", gdyby...

KAZIMIERZ RADWAN,
Słupia Jędrzejowska
Członek Ligi Reporterów nr 17

Przedstawiam dziś sylwetkę jednego z największych astronomów przełomu XVI i XVII wieku. Pozwoliłem sobie w tym materiale skorzystać z opracowań Marka Kłoska i Grzegorza Tomaszewskiego, uważając obydwu za równorzędnych autorów. Mam nadzieję, że nie macie z tego powodu do mnie żalu.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

Już trenują!

W Związku Radzieckim rozpoczęło się szkolenie przyszłych kosmonautów z Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Polski. Trwać ono będzie od 16 do 24 miesięcy. Zgodnie z zawartym porozumieniem krajów uczestniczących w programie „Interkosmos", międzynarodowe loty orbitalne odbędą się w latach 1978–1983. Pod opieką doświadczonych pilotów pojazdów kosmicznych – kosmonautów radzieckich, kosmonauci z krajów socjalistycznych będą pełnili funkcje inżynierów pokładowych.

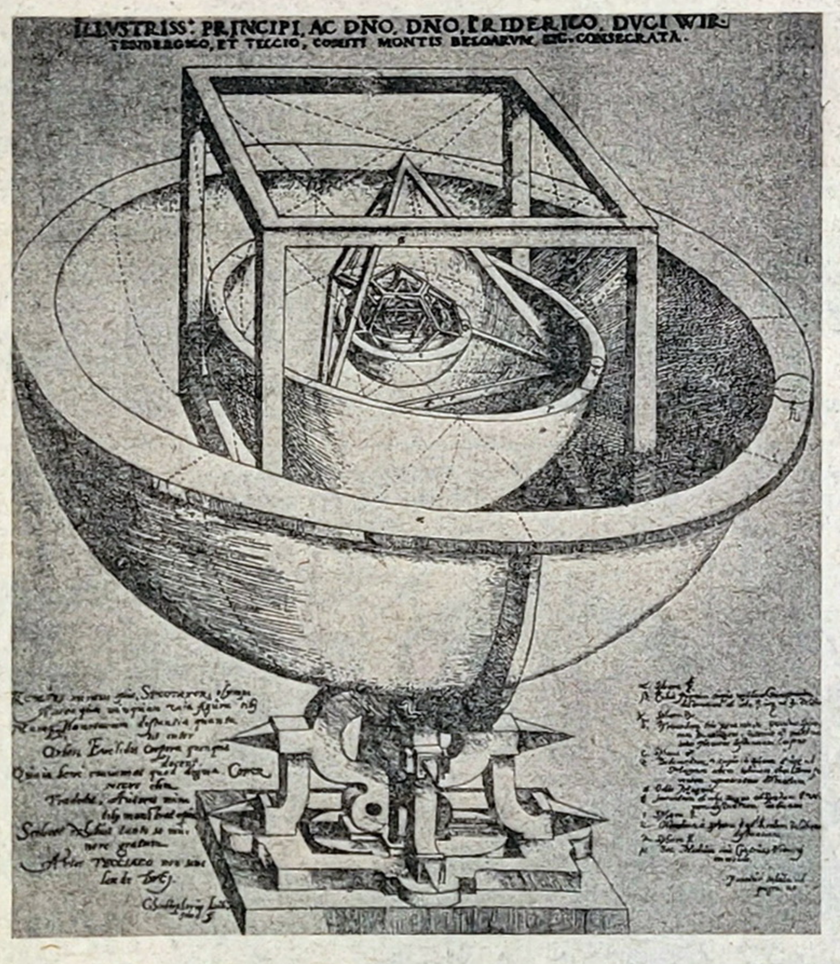

Ilustracja ta pochodzi z dzieła Keplera „Mysterium Cosmographicum" i przedstawia przyrząd do wyznaczania współrzędnych ciał niebieskich

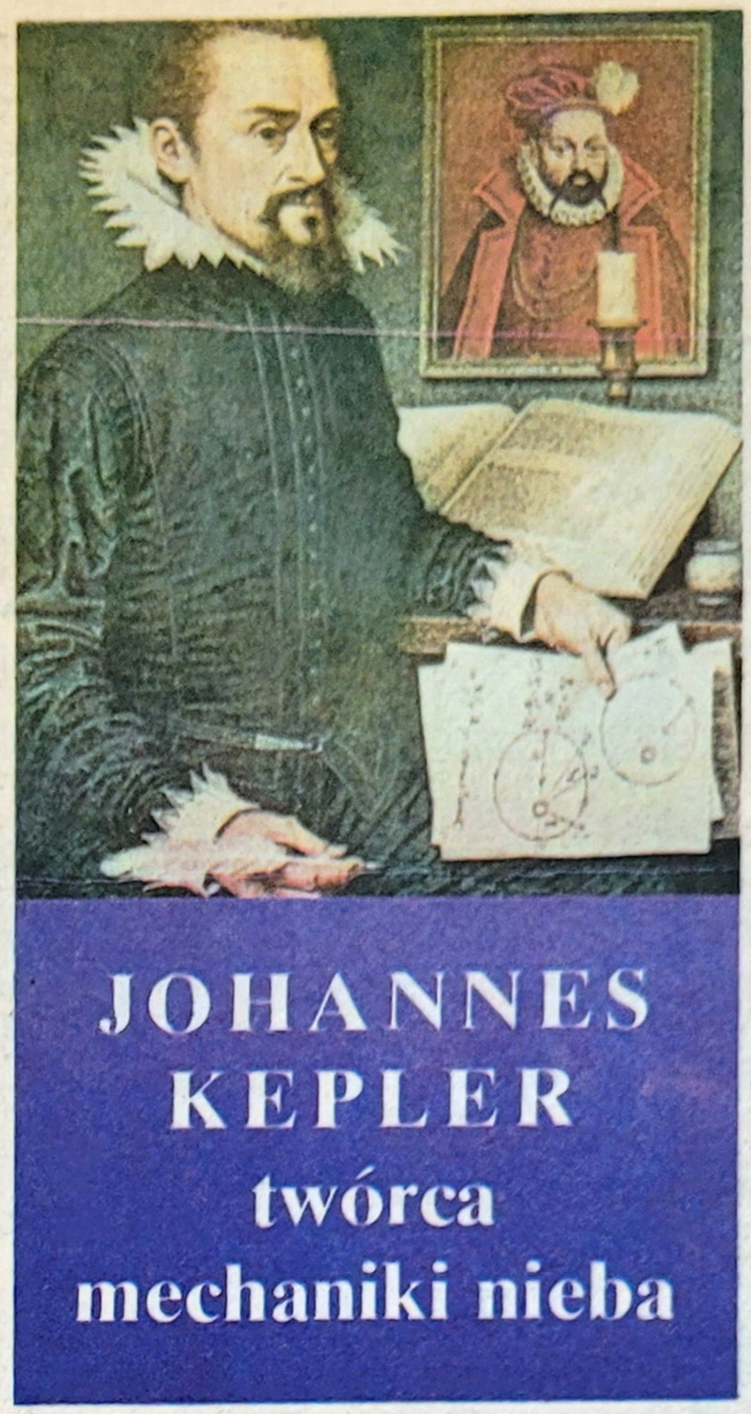

Urodził się w 1571 r. w Niemczech a zmarł w 1630 r. Ten wybitny astronom odkrył słynne prawa ruchu planet. W późniejszym czasie prawa te zostały rozszerzone na wszystkie ciała niebieskie wszechświata. Życie Keplera było dość trudne, często gnębił go niedostatek. Mimo to zawsze wykazywał nie gasnący zapał do prac astronomicznych i wytrwałość, co przy wybitnych zdolnościach matematycznych stworzyło grunt pod doniosłe wyniki.

W r. 1591 został magistrem matematyki w Tübingen. W trzy lata później objął wykłady tego przedmiotu w Grazu, gdzie też w r. 1596 wydał drukiem pierwszą swą pracę pt. **„Mysterium Cosmographicum"** („Tajemnica Kosmosu"). Niebawem jednak, jako protestant, Kepler musi opuścić Graz. Udaje się do Pragi, gdzie Tycho Brahe angażuje go do pomocy przy opracowywaniu tablic ruchu planet. Przy apodyktycznym charakterze Tychona współpraca nie układała się pomyślnie. Po śmierci Tychona Kepler objął po nim stanowisko „cesarskiego matematyka" z pensją 500 guldenów rocznie.

Praca nad ułożeniem tablic zapoczątkowała dociekania Keplera w dziedzinie astronomii. Całą swoją energię skupił na badaniu ruchów planety Mars. Żmudne obserwacje ciągnęły się przez 9 lat. Owocem tej wytrwałej pracy było dzieło Keplera wydane w 1609 roku pod tytułem: **„Nowa astronomia przyczynowo uzasadniona, czyli fizyka nieba wyłożona w Badaniach Ruchu Planety Mars, podług obserwacji najszlachetniejszego męża Tycho Brahe"**. W „Nowej astronomii" Kepler udowodnił, że orbity wszystkich planet nie są kołami. Badając ruch Marsa, Kepler przekonał się, że odległość Marsa od Słońca nie jest stała i wciąż ulega zmianom. Po jakiej krzywej w takim razie porusza się planeta?

W pewnym momencie przyszła Keplerowi do głowy szczęśliwa myśl, że orbita Marsa jest elipsą. Przyjąwszy jednak tę hipotezę nie od razu zdecydował się umieścić Słońce w środku tej elipsy. Tak zatem po dokonaniu mozolnych obliczeń rzeczywista orbita Marsa została w końcu odkryta; jest ona elipsą, przy czym Słońce znajduje się w jednym z ognisk tej elipsy. Kepler sprawdził następnie to spostrzeżenie na innych planetach i doszedł do wniosku, że one również krążą dokoła Słońca po takich samych drogach. Formułuje wówczas pierwsze z trzech odkrytych przez siebie praw: **Każda planeta biegnie po elipsie, która ma Słońce w jednym ze swych ognisk.**

Potem zastanawiał się z kolei, w jaki sposób odbywa się ten ruch? Rozważania te doprowadziły go wkrótce do odkrycia drugiego prawa rządzącego ruchem planet, które brzmi następująco: **„Promień wodzący każdej planety zakreśla w równych odstępach czasu równe pola."** Z drugiego prawa Keplera wynika, że prędkość planety nie jest jednakowa, gdy planeta znajduje się bliżej Słońca, porusza się szybciej, gdy zaś się od niego oddala, zwalnia bieg. Odkrycie Keplera wykazało błędność założeń systemu Ptolemeusza, a rozszerzyło i utwierdziło w świecie naukowym teorię Kopernika.

W roku 1611 badania prowadzone przez Keplera zostały przerwane. Pragę zdobyły wojska brata cesarza Rudolfa II, arcyksięcia Macieja. Wojska, które zajęły miasto, przyniosły z sobą różne epidemie. Troje dzieci Keplera zaraziło się ospą i starszy syn zmarł; wkrótce potem zmarła żona. Cesarz Maciej wybrany następcą Rudolfa II, zatwierdził wprawdzie Keplera na stanowisko „cesarskiego matematyka", ale nie wypłacił mu należnego wynagrodzenia. Wówczas Kepler zdecydował przenieść się do Austrii, do Linzu, gdzie zaproponowano mu objęcie posady nauczyciela matematyki. W Linzu Kepler ożenił się powtórnie z Zuzanną Rittinger, z którą miał ośmioro dzieci. Opublikował tu dwa dalsze traktaty astronomiczne: **„Harmonia świata"** oraz **„Skrót astronomii Kopernika"**. W obydwu rozwinął ideę, która przyświecała mu przy pisaniu „Nowej astronomii". Po dalszych dziesięciu latach wytężonej pracy mógł Kepler dołączyć do dwu poprzednich jeszcze trzecie prawo. Dotyczy ono związku między okresami obiegu planet z wielkimi półosiami ich dróg. Głosi ono: **Kwadraty okresów obiegu planety dookoła Słońca są wprost proporcjonalne do sześcianów ich średnich odległości od Słońca.** Odkrytych przez siebie zależności Kepler nie nazwał prawami. Nazwa ta pojawiła się znacznie później, mając dla astronomii fundamentalne znaczenie. Keplerowi udało się w ramach ówczesnych możliwości obserwacyjnych podać dokładny opis ruchu planet. Najwyższym osiągnięciem praktycznym pracy Keplera była możliwość podania w każdej chwili dokładnych współrzędnych planet. Do tych celów sporządził tabele, nazwane od imienia cesarza Rudolfa II, **Tablicami rudolfińskimi**, które wydrukował w Ulm w roku 1627.

Po ich wydaniu Kepler opuścił Linz i w charakterze astrologa księcia Albrechta Wallensteina zamieszkał w Żaganiu na Śląsku. Działo to się jednak w czasie wojny trzydziestoletniej i możny protektor nie kwapił się z udzieleniem pomocy uczonemu. Toteż był on zmuszony udać się do Ratyzbony, aby upomnieć się o zaległą pensję „cesarskiego matematyka". W drodze rozchorował się i zmarł w 59 roku życia. Znaleziono przy nim 57 egzemplarzy „Efemeryd na rok 1631", 16 egzemplarzy „Tabulae Rudolphinae" oraz... 7 fenigów gotówki.

Keplera należy uważać za twórcę mechaniki nieba. Uzupełnił on znakomicie teorię Kopernika i przygotował grunt Newtonowi do wykrycia prawa powszechnego ciążenia.

GRZEGORZ TOMASZEWSKI
ul. Leg. Puławskiego Bl. 2 B m 4
06-200 Maków Maz.
oraz **MAREK KŁOSEK,**
ul. Śmieszek 6
44-240 Żory

PS. **Obydwaj autorzy chętnie nawiążą korespondencję na tematy astronomiczne.**

nadjeżdżających znów ciężarówek. Przybliżał się szybko. Pracujące pełną mocą silniki wyły jak szalone, maszyny szły wprost na nich.

Zimny pot spływał Tumbie po karku. Czyżby zauważono, że uciekli? Jechali po ich śladach... Wiedział, że dobry myśliwy potrafi z łatwością wypatrzyć, którędy szli po burzy. A może po drodze dostrzegli resztki ogniska? Jak mógł ich nie usunąć?!

Wtulili się ciasno w gruby pień wielkiej araukarii, zamarli bez ruchu w cieniu jej zwisających do ziemi gałęzi. Minuty biegły za minutami, wypełnione trwożnym oczekiwaniem.

Gniotąc i miażdżąc poszycie lasu, dwa wielkie potwory jak dwa szarżujące słonie parły naprzód. Poprzez łoskot ciężko pracujących silników Tumbo słyszał już bełkotliwe głosy. Nawoływały się. Ludzi było wielu. Widział ich teraz. W szerokich kapeluszach, siedzieli na skrzyniach, na dachu szoferki, na przednich błotnikach. „Pościg! To koniec!" – zdążył pomyśleć.

Raptem wozy poszły w bok ostrym skrętem. Cichł huk silników. – A więc to nie po nas! – Ciężar spadł mu z serca, a zarazem z rozpaczą pomyślał jak niedaleko uszli oboje od kutra. Nocny marsz, ten cały straszny wysiłek, tak niewiele oddalił ich od przemytników. W tym czasie maszyny zdążyły przebyć całą drogę, przejąć ładunek i zawrócić. Czyżby zbłądzili kręcąc się na miejscu? Spojrzał na kompas i poderwał Karen wciąż jeszcze nasłuchującą.

Złowrogi łoskot ustąpił miejsca głosom dżungli. Spłoszona małpa zagadała coś nad nimi, zaskrzeczały papugi, coś kwiczało w gęstwinie, pochrząkiwało, rozbrzęczały się znów roje komarów.

Przeżyta trwoga odebrała siły. Tumbo przystanął i rzucił na ziemię worek.

– Strasznie ciężki. Niedaleko z nim ujdę. Teraz możemy być chyba spokojni. Popatrz, co Miguel tu nakładł.

Niewielki, osmolony, pogięty rondelek wzruszył Karen.

– Że też i o tym pomyślał. Przyda się nam wspaniale.

Na samym dnie, wśród puszek z konserwami, starannie w szmaty zawiniętych placków kukurydzianych, leżał ciężki klucz do wielkich nakrętek. Mimo zmęczenia, Karen wybuchnęła śmiechem.

– Czy on oszalał, po co nam to? – zdziwiła się.

Tumbo spojrzał na nią pobłażliwie. Dziewczyna, wiadomo, skąd ma wiedzieć.

– Mądry Miguel, dał nam jedyną broń jaką posiadał – powiedział poważnie.

– Broń?

– I to nie byle jaką w rękach szoferów.

Patrząc na kawałek stali, ciężkiej jak odłam granitu, ze wzruszeniem raz jeszcze pomyślał o mechaniku.

– Żal mi ten klucz zostawić, ale daleką mamy drogę przed sobą.

Pokryta zwałami gnijących liści ziemia była miękka, z łatwością ukryli „broń". Widząc kilkanaście błyszczących nienasyconą ciekawością par małpich oczu, które śledziły uważnie każdy jego ruch, chłopak pomyślał, że nim odejdą – zwierzaki odkopią natychmiast cenny Miguelowy dar.

Puszki z konserwami i placki włożyli z powrotem do worka. Wprawdzie wśród mieniących się dziesiątkami odcieni zieloności zaroślach czerwieniły się tu i ówdzie apetyczne jagody, albo nęciły oko ciemnym fioletem podłużne owoce podobne do wielkich śliwek, nie śmieli po nie sięgnąć, nie wiedzieli, czy nie są trujące.

– Urwij, spróbujemy – nie wytrzymała Karen wskazując stadko zielonych papug, które przerywały raz po raz swe krzykliwe rozmowy zrywając i jedząc czerwone kulki...

Zmierzch zapadł szybko przejrzystą zasłoną spowijając wszystko dokoła. Szlak wił się wciąż wśród gęstej zieleni, ziemia dymiła mgielnym, chłodnym oparem. Świetliki pozapalały już pod brzuszkami swoje złocisto-zielonkawe latarenki rozświetlając mrok.

– Co za szczęście, że Miguel o wszystkim pamiętał – powtarzała Karen otulając się szczelnie w grubą, za dużą dla niej, powalaną smarami, wełnianą kurtkę. – Muszę go odnaleźć jak już będziemy z ojcem i sowicie wynagrodzić.

Tumbo spojrzał na nią z zazdrością. Czy ona doprawdy nie rozumie jak daleka i niepewna jest droga ocalenia? Dalsza niż początkowo myślał. Coraz dalsza...

Rozglądając się w gęstniejącym mroku za jakąś polanką suchszej ziemi na nocny biwak ze zdumieniem dostrzegł przed sobą wysoko ułożony z kolczastych gałęzi długi wał, a za nim skrawek uprawnego pola zasadzonego w równych odstępach niskimi krzaczkami. Bawełna, kawa, kakao? Zbyt ciemno było, by je rozróżnić, ale nie to było ważne. Gdzieś niedaleko musiał być dom. „Unikajcie ludzi!" – zabrzmiała mu w uszach przestroga Miguela. Ale wokół głucho było i pusto. Po środku uprawnej polany bystre oczy chłopca wypatrzyły coś w rodzaju studni. Co za szczęście! Woda, jaką pili z wąskich strug sączących się po głazach czy napotkanych po drodze bajorek, śmierdziała zgnilizną.

Cdn.

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Kazimierz Pasek, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzchołska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-584 Warszawa, ul. Kruczkowska 8 A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięcznie 19,50 zł, kwartalnie 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Tadeusz Barjanowski
Redakcja techniczna
Henryka Żochowska

Zam. 7846 J-78

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa

Nr indeksu – 35039/35646

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-501

25 I znów ogarnęło ich wzruszenie. Czy mogli spodziewać się, że na tym przeklętym kutrze znajdą sprzymierzeńca?

Mrok bladł, powoli przygasały gwiazdy. Rozgwar nocny dżungli ustał raptownie jak ucięty nożem. Kiedy różowy blask objął szczyty drzew, wszystko zamilkło w półtonu, w pół krzyku. Na zachodzie szybko jaśniało, biała tarcza słońca pięła się wysoko na niebo wygaszając światełka robaczków świętojańskich, zapalając w kroplach rosy wszystkie barwy tęczy i podnosząc rozedrganą upałem mgiełkę nad gęstwiną.

Nie widzieli kiedy obudziły się pierwsze stadka kolibrów. Jak różnobarwne płatki porwane wiatrem, rozpierzchły się na poszukiwanie żywności. Po chwili w błyskawicznym trzepocie skrzydełek długimi ostrymi jak szpilki języczkami spijały sok z kwiatów.

Nie słyszeli tętentu racic i trzasku gałęzi łamanych przez zwierzęta, które gromadnie ciągnęły do jakiegoś dalekiego wodopoju.

Ciekawska małpka, znudzona ciszą, jaka nastała w przyrodzie, zwabiona cierpką wonią spalonego drzewa, powracając do wygasłego ogniska na grubym dywanie podmokłego listowia spostrzegła przytulone do siebie, pogrążone we śnie, dwie małe skulone postacie.

TEGO BYŁO ZA WIELE DLA KUDŁATEGO POTWORA

Głuchy warkot silników samochodowych wdarł się niespodziewanie w uciszony o brzasku świt dzikiej, nietkniętej ręką ludzką przyrody. Zamilkły raptem wystraszone obcym dźwiękiem papugi, znieruchomiało stadko małp harcujących na gałęziach filodendrona i pierzchło w popłochu. Skryły się także gdzieś w gęstwinie różnobarwne kolibry, przycichły rozbrzęczane roje komarów.

Oboje z Karen przypadli do ziemi i wpełzli pomiędzy szorstkie konary pod osłoną pierzastych paproci. Dopiero po długiej chwili, kiedy przyspieszony rytm serca ustawał powoli, Tumbo odważył się podnieść głowę, uklęknąć i wyjrzeć, rozchylając ostrożnie gałęzie.

– Uważaj, nie wyglądaj! Uważaj! – powtarzała Karen.

Huk narastał z chwili na chwilę. Dwa wielkie trzyosiowe wozy przedzierały się na południe, tam, skąd przyszli. Słychać było jak kluczą po bezdrożach szukając najlepszego przejścia, od czasu do czasu w uszy wwiercał się wściekły zgrzyt hamulców. Przyczajeni oczekiwali wstrzymując oddech. Kiedy warkot maszyn ucichł wreszcie, co sił w nogach ruszyli dalej.

Rozwiewająca się powoli mgła zawieszała na wierzchołkach drzew wyzłocone słońcem strzępy. Wilgotna duchota potęgowała zmęczenie.

Ciężko, bardzo ciężko, było iść zarośniętym, ginącym raz po raz w gęstwinie szlakiem, utrzymując ciągle wskazany przez Miguela kierunek. Sznurkowe podeszwy trepów grzęzły w błotnistej próchnicy, kolczaste gałęzie hamowały marsz.

– Prędzej! – popędzał Tumbo.

– Nie wytrzymam! – skarżyła się Karen, ale i ona rozumiała, że muszą oddalić się jak najszybciej.

Słońce prażyło coraz mocniej, w gardle zasychało, pot z nich lał się strugami. Przycupnęli na chwilę pod ochroną gałęzi. Nagły szelest przeraził Karen, ale to była tylko kolorowa jaszczurka, która przedzierała się przez krzewy nie zwracając na nich uwagi.

– To pewnie o tych samochodach ciężarowych mówił Miguel. Miały przyjechać dopiero za dwa dni, zabrać z kutra towar. Skąd więc ten pośpiech? – zastanawiał się Tumbo. – Chodźmy!

*

Niepokój poganiał. Szlak stawał się coraz bardziej zarośnięty, jakby wtopiony w dżunglę. W zielonym tunelu cętkowanym przedzierającymi się przez gałęzie promieniami słońca powietrze było nieruchome, zastygłe. Nie powiał tu najmniejszy wiaterek, nie zaszeleścił żaden listek, tchu brakowało w zatęchłym upale. Nie uszli daleko, kiedy w ciszę lasu wdarł się daleki, znajomy warkot. Warkot

Dokończenie na str. 7